№ 25. Niedziela — 15 (27 Marca) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Dnia 27 Marca ś. Ruperta B. i Aleksandra.
„ 28 „ „ ś. Syxta III Pap.
„ 29 „ „ ś. Cyrylla Dyakona.
„ 30 „ „ ś. Kwirina Męcz., Angeli.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 54
Zachód „ „ „ 6 „ 19
Długość dnia . . . godzin 12 „ 25
Przybyło „ . . . „ 4 „ 47

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Stowarzyszenie spożywcze „OSZCZĘDNOŚĆ“

W dniu 21 bm. członkowie tego stowarzyszenia odbyli pod przewodnictwem p. Lubońskiego zebranie ogólne dla wysłuchania sprawozdania, zdecydowania wniosków, w sprawozdaniu podanych i wybrania osób, mających nadal kierować działaniem spółki.

Redakcya Gazety po raz pierwszy dopiero ma sposobność powiadomić czytelników swoich o instytucyi miejscowej, która przez lat 16 istnienia wytrwale usiłuje zaszczepić zdrową zasadę ekonomiczną pośród ludności naszego miasta i z tego już względu zasługuje na uważne śledzenie jej działalności. *)

Podajemy tutaj treściwe wykazanie obecnego stanu stowarzyszenia i rezultat ostatniego zebrania ogólnego, według danych, na temże zebraniu notowanych, mianowicie:

Liczba członków stowarzyszenia wynosi osób 124, lecz wiele z tych osób nie bierze faktycznego udziału w takowem, częścią z powodu zupełnego opuszczenia Radomia, bez wykreślenia się jednak z grona członków, częścią zaś dla tego, że wcale nie czyni zakupów w sklepie a temsamem również nie wpływa na rozwój instytucyi. Obecnie tylko 51 osób ze 124 uważać należy za członków czynnych, bo wciągu ostatnich lat dwóch (z takiego okresu czasu ułożonem zostało sprawozdanie) zakupili oni towarów blisko za 8600 rubli. (Wszelkie dane liczbowe podajemy w cyfrach okrągłych).

Charakterystycznem jest, że wciągu tychże lat dwóch, publiczność obca, nie stowarzyszona, zakupiła towarów przeszło za 19000 rubli.

Okoliczność powyższa tłómaczy w pewnej mierze, dla czego stowarzyszenie, lubo dalekie od upadku, prawie zupełnie się nie rozwija i przynosi bardzo niewielkie zyski, jak np. obecnie: od obrotu 27000 rs. zysk brutto wyniósł 2300 rs., koszty zaś wszelkie prowadzenia interesu 2150 rs. przeto zysk czysty wyniósł 150 rs. tylko. Według wyjaśnienia złożonego przez zarząd, zysk powyższy uważać należy za wyjątkowo mały a to z przyczyn, które w czasach obecnych wpływają niepomyślnie na stosunki handlowe nietylko w Radomiu, lecz w całym kraju. Sprawozdanie przyczyny te wymienia szczegółowo i według nas, uważać je należy rzeczywiście za wyjątkowe i jako takie za przechodnie, z ich ustąpieniem i zyski z obrotów handlowych powrócą do bardziej normalnego stanu.

Majątek stowarzyszenia wynosi ogółem przeszło 2000 rs., w czem 1000 przeszło rubli jest osobistą własnością członków a przeszło 800 rs. stanowi kapitał rezerwowy, który przy oględności zarządu, nawet przy najniepomyślniejszych warunkach handlu, zabezpiecza zupełnie członków od utracenia własnego ich kapitału 1000 rubli.

Przewidywanie nasze nabiera tem większej pewności, gdy zważymy, że pomimo posiadania ośmiuset rubli w odwodzie, stowarzyszenie czyni wszelkie obroty za gotówkę z kredytu nie korzysta i dla tego, oprócz rachunków bieżących, nie ma nigdy żadnych długów.

Ostatnie zebranie ogólne, po wysłuchaniu sprawozdania i wniosków, oraz dodatkowych objaśnień zarządu, postanowiło:

1) z otrzymanego czystego zysku rozdać członkom dywidendę w stosunku 1 ½ % od ceny zakupionych przez każdego towarów i rozdać ją nie w gotówce, lecz w towarach*),

*) Jaskrawy to dowód jak publiczność nasza pojmuje zadanie miejscowej gazety. *(Przyp. Red.)*

*) Dywidenda zaczęła już być rozdawaną w dniu 22 b. m. w sklepie stowarzyszenia.

HISTORYA STOSU W NIEDŹWIEDZIM-KRZU.

OPOWIADANIE Z PRZESZŁOŚCI

skreślił

WACŁAW BROCHWICZ.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 24.).

Pod brzemieniem tylu nieszczęść stary wojak byłby może upadł, gdyby nie widok maleństwa, które z poduszek wyciągało do niego rączyny, jakby o zachowanie mu życia błagając. Myśl, że ta dziecina prócz niego nie miała już nikogo na świecie, natchnęła go odwagą i zrodziła niezłomne postanowienie wytrwania nadal. Ucałowawszy ręce zmarłej, zaprzysiągł przed nią, że dzieciny jej nie opuści i starać się będzie godnie zastąpić jej matkę.

By łatwiej dopiąć tego, Gniewosz, załatwiwszy się jak mógł najśpieszniej z interesami, zabrał dziecko i wyniósł się w obce strony, więcej przedstawiające w owych burzliwych czasach spokoju i ciszy, mniej narażonych na klęski i zniszczenia wojny.

Wśród lat na wojaczce spędzonych, poznał dobrze kraj cały, nie trudno mu było tedy wybrać okolicę bezpieczną. Najwięcej odpowiednią wydawała mu się miejscowość położona niedaleko rzeki Kamiennej, zamkniętą górami i lasami, niedostępna a dzika.

W tym właśnie punkcie leży wioska Niedźwiedzi-Kierz, w której postanowił zamieszkać. Pokazało się, że stary Gniewosz dobry zrobił wybór. Burze światowe nie miały tu dostępu. Wojny, które wstrząsały krajem, przechodziły tu niespostrzeżenie. Tu z całą swobodą mógł poświęcić się wychowaniu wnuczki i zajęciom około niewielkiego gospodarstwa.

Lata biegły i coraz cięższem brzemieniem przygniatały starego, ale też i wnuczka podrastała, okazując się nad wiek rozwiniętem dziewczątkiem. W siódmym roku życia była już pomocą dziadkowi, wyręczała go potrosze w domowem gospodarstwie, zawsze czynna, nie posiedziała z założonemi rękami i chwili, wszędzie jej było pełno. Dziadek nie mógł się na nią napatrzeć. Całą swoją wiedzę chciał w nią przelać. Godzinami nieraz trwała nauka czytania. W niedługim stosunkowo przeciągu czasu Józia nauczyła się wielu rzeczy, mając główkę otwartą i pojętną; na książkach jej nie zbywało, spory bowiem ich zaspas przywieziono z Rusi. W cieniu pachnących lip siadywali często z biblią a dziewcze dźwięcznym głosikiem czytywało dziadkowi całe jej rozdziały, słuchając uważnie jego objaśnień.

Dzień za dniem upływał, rok gonił za rokiem, z maleńkiej Józi wyrosła piękna dziewczyna o zgrabnej i kształtnej kibici i szczególnie pociągającym wyrazie niebieskich oczów, które smutno jakoś w świat patrzały.

Gniewosz był już zgrzybiałym starcem, włosy mu pobielały jak mleko, kaszel męczył go często i byłby może już dawno położył się do mogiły, gdyby nie pieczołowitość i staranie wnuczki, która powodowana wdzięcznością i przywiązaniem, rozciągała nad starcem prawdziwie macierzyńską opiekę, starając się uprzyjemnić mu każdą godzinę, przeczuwała bowiem, że tych godzin niewiele już pozostało. I tak już nawykła do swoich obowiązków i tak zespoliła się z niemi, że nie umiałaby ich nawet porzucić. Dziadek stał się dla niej warunkiem istnienia, bez niego nie rozumiała życia.

Uczucie to w każdej innej kobiecie byłoby może nie pojęte, tu zaś, zważywszy szczególniejsze warunki otoczenia, w których wzrosła i wychowała się, istniało z konieczności. Wśród drobiazgowych zajęć, życie tu ciekło jednostajnie, równe, każdy dzień był odbiciem dnia minionego i nic nie przerywało toku ich.

Józia w wolniejszych od zajęć gospodarskich chwilach, czytywała dziadkowi książki, lub z zamiłowaniem hodowała kwiaty. Czasami też, wziąwszy koszyk pełny zapasów spiżarnianych, zachodziła do chat wieśniaczych, rozdzielając pożywienie potrzebującym go. Przechadzki takie odbywały się najczęściej na przednowku, kiedy uboga ludność łaknęła chleba. Wtedy to niejedna miarka zboża lub kartofli przechodziła ze śpichlerza dworskiego na wieś.

Gniewosz miał u siebie domową apteczkę, znał się też i na własności niektórych ziół, przyrządzając z nich lekarstwa, których chętnie użyczał każdemu. Wieśniacy szanowali i kochali go jak ojca, a biała, jak ją nazywali, panienka była dla nich czemś w rodzaju anioła opiekuńczego, otaczał

2) pozostałą resztę czystego zysku użyć: na zwiększenie kapitału rezerwowego, umorzenie utensyliów i na gratyfikacyę dla stróża sklepowego.

3) wniesiony przez członków w latach przeszłych kapitał 370 rs. na wkład bezprocentowy, uznać za przynoszący 5% od dnia 1 Stycznia r. b. i procent ten wypłacać członkom po zamknięciu rachunków każdego roku.

4) wreszcie zatwierdzić bilans za czas upłyniony oraz budżet wydatków na rok bieżący.

Dla ścisłości dodajemy, że zarząd złożył zebraniu objaśnienie przyczyn, dla których był zmuszony dać sprawozdanie za okres dwuletni, a nie za jednoroczny, jak się to stale praktykuje, zebranie uznało słuszność tych przyczyn, których tutaj dla szczupłości miejsca nie wymieniamy.

Następnie, na wniosek przewodniczącego, zebranie ogólne wyraziło podziękowanie Prezesowi zarządu p. Szychuckiemu, za trudy ponoszone przez niego dla dobra stowarzyszenia i przystąpiło do wyboru członków zarządu na rok bieżący. Rezultat głosowania tajnego jest następujący:

Prezes zarządu, p. Edward Przybylski, kasyer, pan Wiktor Czarnowski, członek sekretarz, p. Władysław Niepokojczycki.

Na zastępców zarządu wybrano panów: Lucyana Jodłowskiego, Józefa Kobylińskiego i Floryana Mierzyńskiego.

W skład komisyi rewizyjnej weszli panowie: Karol Bielski, Stanisław Darewski i Gustaw Mierzanowski oraz w charakterze zastępcy, pan Franciszek Malczewski.

Wreszcie sąd polubowny stanowią panowie: Konstanty Luboński, Arkadyusz Szychucki i Władysław Silnicki.

Reasumując powyższe dane, wyrażamy nasze przekonanie, że stowarzyszenie „Oszczędność" ma przedewszystkiem podstawy trwałości i działalnością swoją, lubo w bardzo skromnym jak dotąd zakresie, może przyczyniać się do rozwinięcia tych przymiotów ekonomicznych, które w naszem społeczeństwie stają się coraz bardziej pożądanemi.

Prawdziwy zaś rozwój stowarzyszenia, zgodny z zasadniczym charakterem takowego, wówczas naprawdę się zacznie, gdy w skład jego wejdą osoby ze sfery mniej zamożnych rękodzielników i drobnych urzędników, dla których takie stowarzyszenie jest ochroną od codziennego wyzysku niesumiennych sklepikarzy, powstrzymywanych od ściągania bardzo dużych zysków, jedynie przez działalność podobnych instytucyi, wielce w całej Europie zachodniej rozpowszechnionych. Dla tego pragnąć należy, aby dzisiejsi członkowie „Oszczędności" naszej zechcieli dla dobra ogólnego dołożyć trochę starania i zjednać nowych członków w sferze, jak wyżej powiedzieliśmy, mniej zamożnych osób; oprócz zadowolenia ze spełnienia tej usługi, bezwątpienia zyskają materyalnie na powiększeniu się rocznych dywidend — zapewne, nie będzie to majątkiem, lecz bądź co bądź nie będzie ubytkiem z kieszeni.

Jeszcze słówko: daje się słyszeć, że grono urzędników Dąbrowskiej dogi żelaznej stara się o założenie swojego Stowarzyszenia spożywczego. Nie przesadzamy, o ile możliwem będzie połączenie tej nowej spółki z radomską „Oszczędnością", lecz wydaje się nam pożądenem, aby tak „Oszczędność", jak i założyciele nowej spółki, postarali się o wspólne zbliżenie się i zbadanie, czy takie połączenie nie wyszłoby na korzyść obustronną.

Wiadomości bieżące.

Najwyższe nagrody. Najjaśniejszy Pan w d. 22 września 1886 r. najmiłościwiej raczył nagrodzić Orderem św. Włodzimierza 4 klasy Inżyniera i budowniczego pow. Koneckiego, sekretarza kolegialnego, Ludwika *Ruśkiewicza* i referenta do spraw miejskich zarządu tegoż powiatu, Juliana *Dombrowskiego*, za nieskazitelną 35-cio letnią służbę ich na posadach klasowych.

Z MIASTA I OKOLICY.

Z teatru Jeżeli kiedy, to we wtorek publiczność doskonale ubawić się mogła w teatrze.

Dane w dniu tym „Porwanie Sabinek", wypadło jaknajlepiej.

Wystawa starana, doskonałe wyuczenie się ról, gra bardzo dobra, oto cechy wtorkowego przedstawienia.

Co zaś do benefisu p. Bolesławskiego, z przykrością zaznaczyć musimy, iż publiczność nasza nie umiała ocenić talentu i sumiennej pracy benefisanta, na „Urielu Akoscie" bowiem pustkami świeciła widownia. A szkoda! grą swoją p. Bolesławski na więcej zasłużył. Wystąpił we czwartek w roli tytułowej i miejscami wprost porywał słuchaczów. Zakończenie aktu trzeciego kulminacyjnym było punktem, w grze jego, w czwartym bowiem zanadto się uniósł, czem osłabił wrażenie ustępu, przez autora najsilniej nakreślonego w sztuce.

Nie spotkaliśmy dotąd aktora na prowincyonalnej scenie, posiadającego tyle dodatnich warunków w sobie na pierwszorzędnego artystę. Postawa, głos, dykcya, umiejętne charakteryzowanie się, aż do dziwnie giętkich, malowniczych a sympatycznych ruchów, p. Bolesławski wszystko ma za sobą. Fugi jeno trochę nadto, a o to ostatnie po „Aktorach Dworu" nigdy nie bylibyśmy go posądzili. W „Urielu" zatem widocznie ze zrozumienia roli płynęła, ale jej było zanadto.

Pani Otrembowa wywiązała się z roli Judyty, bez zarzutu. Pan Michałowski, jako De Sylva, zdaje nam się, niepotrzebnie nadużywał akcentu żydowskiego, w którym zupełną miarę utrzymał p. Winkler w roli Ben Akiba.

Całość przedstawienia, nadspodziewanie dobrze wypadła

= „Wielka Marglownia" komedya w 5-ciu aktach, przerobiona z powieści Ohneta przez W. Kosiakiewicza, daną będzie wkrótce na benefiis p. Artura Zawadzkiego.

= W tych dniach ujrzymy na scenie naszej najnowszą komedyę A. Mańkowskiego, p. t. „Dziwak".

Potrzeba kantoru stręczeń. O ile miastu naszemu potrzebny jest kantor stręczeń i kontrola służących, świadczą setki drobnych faktów wywołujących nieporozumienia pomiędzy państwem a służbą.

O dobrą służącą w Radomiu tak trudno, że chcąc ją dostać, potrzeba po wsiach samemu jej szukać.

Pośredniczenie w tym razie faktorów nie przynosi żadnej korzysci, owszem, nawet na straty naraża obie strony.

Faktor bierze za stręczenie pewien datek od służącej i od pani, wyzyskując obie, wzamian nie daje najmniejszej gwarancyi o moralnej wartości protegowanej przez siebie pracownicy.

Skutkiem tego bywa, iż najczęściej po paru dniach po obustronnem bliższem poznaniu się, albo pani zmuszoną jest oddalić służącą, albo ta ostatnia sama opuszcza swą chlebodawczynię.

Obie więc tracą, a faktor zyskuje zawsze.

Umiejętnie a uczciwie prowadzony kantor stręczeń służących, polecając komu służącą, jednocześnie bierze na siebie odpowiedzialność i człowieka nieznanego sobie przynajmniej z opinii miejscowej policyi nie rekomenduje.

Przytem odpowiednio prowadzone książki kontroli i książeczki służbowe, w jakie każda służąca zaopatrywać się musi w kantorze, są świadectwem o przeszłości i prowadzeniu się ich właściciela.

Przy opuszczeniu służby, panie swiadczą w książeczce o sprawowaniu się w ich domu służącej, tak więc te ostatnie pozostając pod ścisłą kontrolą i będąc zmuszonemi przedstawiać książeczki kantorowi przy szukaniu nowego miejsca, starają się, aby zamieszczane w książeczkach świadectwa najlepszemi były, a co zatem idzie i sprawują się tak, aby zasłużyć sobie na pochlebne uznanie.

Kantor taki gwałtownie potrzebnym jest miastu naszemu, dopóki go nie będzie, frymarka faktorów, a zarazem demoralizacya i zepsucie pomiędzy służbą szerzyć się nie przestaną. *F. K.*

Konkurencya. Z otwarciem kilku nowych zakładów restauracyjnych i cukierniczych, zawzięta walka toczy się pomiędzy właścicielami dawnych i nowych.

Tak n. p. jeden z cukierników nasyła drugiemu faktorów, odmawiających mu pracowników jego, to znów chłopców, którzy nienawistnemu rywalowi „na złość" brudzą szyldy, malują szyby lub wreszcie przez okna cukierni pokazują język, siedzącym w niej gościom.

I to się nazywa konkurencyą!

Próbka ortografii i stylu. Wpadło nam w ręce świadectwo, wydane przez jednego z miejscowych obywateli mojżeszowego wyznania, w celu uniewinnienia jakiegoś felczera oskarżonego o najście domu, oto treść jego, z zachowaniem pisowni:

„Ja psiebaciam temuś Feldcierowy i za nie słusnosci najscie mego Domu".

Omal nie zbrodnia. W sam dzień ś. Józefa, a więc imienin młodego p. X., kawalera, zjawił się u niego wcale niepożądany gość w osobie żydka krawca, upominającego się natarczywie o zapłacenie długu.

— Bądź cierpliwym, wezmę pożyczkę w kasie, to ci oddam — uspakajał intruza pan X.

— Co ja mam czekać, ja i tak długo czekałem. Jak pan dziś nie zapłaci, oddam sprawę do sądu.

— Ty tego nie zrobisz...

— Jakto nie zrobię?

— Bo ci nie pozwolę!

— Jakto?

— Bo nie przestąpisz już progu mego mieszkania.

— Co nie przestąpię?... ja zrobię hałas! Gewałt! ratunku! — wrzeszczał żyd, trzymany silną ręką za kołnierz.

Pan X. porwał ze stołu rewolwer, wymierzył prosto w krawca, kurek spadł i biedna ofiara z jękiem runęła na ziemię.

Własnie w chwili katastrofy weszła do mieszkania usługująca panu X. kobieta a widząc, co się dzieje, wybiegła z krzykiem na podwórze i w kilka minut wszyscy prawie lokatorzy domu znaleźli się na miejscu wypadku.

Lecz jakież było ich zdziwienie, pan X. najspokojniej czyścić począł paznogcie, podczas gdy ofiara zbrodni bez duszy leżała na ziemi.

---

ją też czcią, na jaką tylko zdobyć się mógł ciemny, na wpół dziki a poczciwy lud.

. . . .

W wyrębie leśnej, nad samą Kamienną, o dobre dwie mile drogi od Niedźwiedziego-Krza stał dwór pułkownika Dobka. Pułkownik młodym był jeszcze, pięknej postawy, sympatycznych rysów mężczyzną. Syn przyjaciela i kolegi Gniewosza, z którym tenże długie lata spędzał razem na wojaczce, od niedawna tu zamieszkiwał.

Po ukończeniu szkół pijarskich, straciwszy ojca w konfederacyi Barskiej i odziedziczywszy po nim wcale niezłą fortunkę, wyemigrował do Francyi, gdzie wstąpił do szkoły wojskowej, z której wyszedł w randze oficera.

Po przesłużeniu tam pewnego czasu, widząc, że się zanosi na wielkie zaburzenia, w samym początku rewolucyi powrócił szczęśliwie do kraju z zapasem nabytej wiedzy, a którą chciał koniecznie na usługi ojczyzny spożytkować. Ujmującego obejścia, nabytego za granicą, miłej powierzchowności, potrafił sobie zjednać wielu, którzy oceniając jego zdolności i naukę, dopomogli mu tak wpływem swoim i stosunkami, iż niedługo po powrocie z zagranicy został dowódcą chorągwi, chociaż jeszcze nie miał skończonych lat trzydziestu. Na czele swojej chorągwi raniony w jednej z potyczek, wziął dymisyę i pojechał na wieś odpocząć i nabrać sił do nowych zapasów.

Wioska, którą odziedziczył po ojcu, należała niegdyś do klucza dóbr starościńskich, teraz zaś stanowiła oddzielną zupełnie własność. Prawdopodobnie musiała to być pierwotnie leśniczówka i później dopiero, gdy przybyło pola po wykarczowanym lesie, zamieniła się na włość. Sterczące po całem polu pieńki, stwierdzały to przypuszczenie. Ojciec pułkownika nabył tę wioszczynę za małą cenę, wyciął lasu kawał, postawił dwór i budowle gospodarskie, zamyślając się tu osiedlić; zachęcały go do tego okoliczne knieje, pełne grubego zwierza a sitowia rzeczne. rojące się od przeróżnego ptactwa, jako zawołany bowiem myśliwy, polowanie na pierwszem stawiał względzie. I byłby tak może resztę życia spędził na polowaniu i zajęciu około roli, gdyby go konfederacya nie powołała w szeregi, z których już nie powrócił.

Synowi jego dopiero przeznaczonem było po długim lat szeregu zamieszkać pod ojcowską strzechą, gdzie mu wydało się trochę ciasno, ale za to zacisznie i swobodnie.

Dowiedziawszy się o siedzibie Gniewosza, pojechał go odwiedzić. Stary niezmiernie był mu rad i cieszył się z tak bliskiego sąsiada, prosząc go serdecznie, aby o nim nie zapominał, co znów pułkownik obiecał jaknajchętniej.

I w samej rzeczy dotrzymał słowa. Nie było tygodnia prawie, aby jego bułany nie rżał radośnie u wrót, które mu na ścieżaj otwierano. *(D. c. n.)*

— Jakto i ten zbrodniarz tak obojętnie zachowuje się wobec dokonanego przez siebie morderstwa?! — zawołał jeden z sąsiadów, oburzony spokojem winowajcy.

— A cóż innego mam robić łaskawy panie? — zapytał śmiejąc się pan X.

— Co? pozbawiwszy życia człowieka, pan się jeszcze śmiejesz! Jesteś pan łotrem zakamieniałym!

— Panie, dosyć! — zawołał, zirytowany już pan X.

Podczas tej sceny ofiara zbrodni powoli zaczęła otwierać jedno oko, później drugie, wreszcie otwarła je szeroko obydwa i obumarłym wzrokiem spojrzała dokoła po twarzach obecnych.

— Jeszcze żyje! — odezwało się naraz kilka osób.

— Co, ja żyję? — spytał niedowierzająco żyd, poczem podniosłszy głowę, powoli wstał z ziemi, a obmacawszy się i przekonawszy o całości swego „ja", ku wielkiemu zdziwieniu obecnych, zawołał:

— Tak, ja żyję! Ale zkąd mam krew na twarzy? — zapytał, obcierając twarz mokrą.

— To nie krew, tylko woda kolońska — odrzekł, śmiejąc się pan X.

Okazało się, że figlarz, chcąc nastraszyć krawca, strzelił do niego z rafreszyseru, doskonale imitygującego rewolwer, a nabitego wodą kolońską.

Strach ma zawsze wielkie oczy!

Z Gniewoszowa donoszą, nam jako w okolicy tamtejszej silna panuje ospa, szczególniej dla dzieci śmiertelna, choć i z pomiędzy starszych wybiera ofiary; niektórzy z dotkniętych nią, ulegają po przejściu choroby kalectwu ślepoty. Zaniedbanie się w wypełnianiu instrukcyi odnoszących się do szczepienia ospy, w znacznej części przyczyną jest epidemii.

Z Bzina. Gdyby zagranicą zbudowano taki Bzin, punkt, w którym krzyżują się cztery odnogi kolei żelaznej, powstałby tam niebawem ruch wielkiego przemysłu i handlu, my spieszymy się w takich razach *powoli*. Założyciele kolei spełnili swój obowiązek; zaopatrzyli kraj w 400 wiorst mającą linię kolei, przerzynającą górnicze, fabryczne, w kopalne materyały obfitujące okolice, linię sięgającą w środek urodzajnej ziemi Sandomierskiej, łączącą Dąbrowę, centrum górnictwa, z Cesarstwem. Działalność Zarządu w kierunku ulpszeń nie ustaje: trwałość i gruntowność budowy, czujność służby zapewniają najcenniejszy warunek: bezpieczeństwo, dwuletnią bez żadnego wypadku eksploatacyą stwierdzone. Oczekiwane, ułatwić mające przewóz produktów i towarów (nietylko z uwzględnieniem wielkich odległości, lecz i z pamięcią na małe) modyfikacye taryfowe, nastąpią w porozumieniu ze specyalnym komitetem centralnym taryfowym. Słowem, kiedy społeczeństwo obudzi się z uśpienia, znajdzie kolej od stóp do głów zorganizowaną — gotową.

Jakże obok tego zaznacza się chociażby przygotowcza przedsiębiorczość społeczeństwa?... oprócz wielkiego pieca w dobrach Ostrowca i fabryki wyrobów żelaznych w Kamionny, przy stacyi Bzin, o ile wiemy, nic się nie robi... Pożałowania godny brak uzdolnień handlowych i inicyatywy w zakresie przemysłu niezbicie się ujawnia, wskazując na naglącą potrzebę u nas szkół technicznych. Czy bowiem mogą powstawać i rozwijać się fabryki kafli, cegły ogniotrwałej, fabryki tkackie i inne, któreby olbrzymi jeszcze import i wydatek pieniędzy za granicę ograniczyły, bez praktycznie i teorycznie uzdolnionych kierowników?

Otóż w tej mierze ogół oczekuje i spodziewa się wiele od zabiegliwej troskliwości Towarzystwa popierania przemysłu, zwłaszcza, gdy tam u steru są ludzie, rozdźwiękiem renomy zadowolnić się niezdolni; wolno atoli zapytać, czyby w oczekiwaniu szkół technicznych, co tak prędko nie nastąpi, nie było pożytecznem pewną liczbę dobrze poleconych młodych ludzi posłać na kilkoletnią praktykę zagranicę do fabryk takich, których produkcya do nas sprowadzana, stanowi ów uciążliwy haracz opłacany obczyznie. Jeżeli zależnem to będzie od funduszów, to chyba ofiarność ogółu, który nie skąpi na świątynie, dobroczynność — na pomniki i t. p. i w tym wypadku nie zawiedzie.

Bzin, jako kolonia urzędnicza, zaludnia się. Wkrótce 1000 mieszkańców dosięgnie. Zaczyna też być interesującem, jak ukształtuje się (obok służbowych zajęć) tryb życia tej gromadki pod duchowym i materyalnym względem.

Otóż co do pierwszego. Hołdując zwyczajowi: „każdy u siebie, każdy dla siebie" i w rozczłonkowaniu, jakie ztąd powstaje, pogrzebaliśmy powstałą przed rokiem czytelnię, z kilkunastu pism peryodycznych złożoną. Składamy to niepowodzenie na brak lokalu, czemu przecież przy odrobinie dobrej woli można było zaradzić.

Toż samo powiedzieć można o projektownym sklepie spożywczym, który, jeżeli kiedy przyjdzie do skutku, pozwoliłby każdej tutaj rodzinie kilka rubli miesięcznie oszczędzić.

W ostatnich dniach zapust taka w tym przedmiocie miała miejsce rozmowa.

Założyciel, pomyślnie rozwijającego się sklepu spożywczego w Suchedniowie, mieszka teraz w Bzinie w domu własnym, gdzie ma z komfortem urządzony obszerny apartament; świadom korzyści i oszczędności, jakie uczestnikom i mieszkańcom Suchedniowa ów sklep zapewnia, zwracał się i tutaj z zachętą do tego i owego. Zobaczywszy niedawno na peronie pana X., który zdawał się najwięcej brać do serca ów projekt:

— A co panie, zakładamy sklep? — zagadnął go.

— Zaraz panu odpowiem — odrzekł zapytany — bo właśnie jest tu pan A., który podobnie jak ja żywo się tem interesuje a co ważniejsza ma grosze i gotówką chce sprawę poprzeć, idę z nim pomówić.

Po chwili wracają obydwa po krótkiej naradzie:

— Wie pan co — rzekł pan X. — jakoś ze sklepem trudna sprawa, nie ma zgody, ale mamy inną prośbę do pana, my chcemy tańczyć, pan ma obszerny apartament, damy zaraz 50 rs. za pozwolenie użycia takowego.

Oto dziura, w którą zapadła się czytelnia, przez którą przeleciał projekt spożywczego sklepu.

Zniknęły dawno holenderskie dukaty, a z niemi wyryty na nich piękny napis: *concordia parva crescunt!*

Szkoda...

Z KRAJU.

Gminy Królestwa Polskiego. Według ostatnich wykazów statystycznych, Królestwo Polskie liczy 1.286 gmin, w tej liczbie 947 wyłącznie wiejskich, 300 mieszanych, to jest składających się z osad i wsi i 39 wyłącznie z osad. Według zaludnienia, gminy w Królestwie podzielić można na cztery kategorye: 1) liczących mniej niż 2.000 mieszkańców znajduje się 11; 2) od 2 — 4.000 — 411; 3) od 4 — 6.000 — 543 i 4) gmin, mających więcej niż 6.000 mieszkańców — 321. Gmin opłacających na powinności gminne mniej niż 1.000 rs. Królestwo liczy 53, od 1.000 — 1.500 rs. 408, od 1.500 — 2.000 rs. 438, od 2.000 — 3.000 rs. 327 i więcej niż 3.000 rs. 57 gmin. Stopa podatków na opłatę powinności gminnych jest bardzo rozmaitą. W gub. warszawskiej wynosi z morga od 4 do 150 kop., w kaliskiej 7 — 27 kop., w kieleckiej 8½ — 49 kop., w łomżyńskiej 5 — 31 kop., w lubelskiej 5 — 61 kop., w płockiej 7 — 43 kop., w suwalskiej 3 — 18 kop. i w siedleckiej 5 — 58 kop. O wysokości składki gminnej w gub. piotrkowskiej i radomskiej nie ma wiadomości.

ZE ŚWIATA.

Egzekucye skazańców bez bólu mają być obecnie w Ameryce zaprowadzone. Mianowicie, zamiast fatalnego stryczka, który bądź co bądź musi mieć dla delikwenta swoje nieprzyjemne strony, w przyszłości wyprawiani będą zbrodniarze na tamten świat bez wielkiego zachodu i sensacyi, a to z pomocą prądu elektrycznego.

Najwięcej studentów ze wszystkich uniwersytetów na kuli ziemskiej, liczy uniwersytet wiedeński. Ma on 6.125 słuchaczy. Podobnie wysokiej liczby *alma mater rudolfina* nie posiadała dotychczas, w ciągu 500-letniego przeszło swego istnienia. Pomiędzy studentami wiedeńskimi znajduje się przeszło 100 Amerykanów i kilkunastu Australczyków.

Ostatnie trzęsienia ziemi, tak dotkliwe w południowej Europie, były poprzedzone na kilka tygodni podobnąż katastrofą w Syberyi południowej. Wedle świeżo nadeszłych z Semipałatyńska wiadomości, miało tam miejsce oraz w Ustkamienogorsku i w Ałtaju w nocy z 13 na 14 stycznia trzęsienie ziemi, poprzedzone hukiem podziemnym trwającym 5 minut. W wielu gmachach popękały na ścianach i pułapach sztukaterye i szyby w oknach. Kierunek trzęsienia ziemi szedł z zachodu na wschód.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

„Le Voleur", pismo wychodzące w Paryżu, rozpoczęło druk powieści Elizy Orzeszkowej „Meir Esofowicz" w przekładzie Wiktora Tissota z ilustracyami Andriollego temi samemi, które niegdyś oglądaliśmy w „Kłosach".

Wiadomości polityczne.

Jakkolwiek nie wszyscy wierzą nawet w ostateczne podpisanie traktatu przymierza Włoch, Austryi i Niemiec, trzymanego zresztą podotąd w największej tajemnicy, mimo to jednak wszystkie gazety się nim, jako już rzeczą całkiem pewną, zajmują, czemu się dziwić nie można, zważywszy, iż w każdym razie byłby to akt wielkiej doniosłości, idzie tylko o to, czego nikt z niewtajemniczonych nie może wiedzieć, czy traktat ów jest charakteru czysto odpornego, czy jak niektóre pisma (nie wiadomo na podstawie czego) twierdzą — odporno-zaczepnego.

Odporny, jak go większa część poważniejszych gazet przedstawia, nie miałby nietylko nic groźnego dla Europy, ale stanowić by mógł i na długo nawet jedną z najlepszych dla niej rękojmi pokoju. Odporno-zaczepny przeciwnie, zmieniając odrazu cały front dotychczasowej polityki księcia Bismarka, zapowiadałby trudne do przewidzenia powikłania, szczególniej, że współudział w nim Anglii z czasem jest więcej jak domyślny a ta ostatnia znowu pociągnęłaby za sobą *volens nolens* Turcyę.

„Moskow. Wiedom." wiadomość o tem przymierzu uważając za nieledwo pewną a rozbierając jego następstwa tłómaczy oględność dzisiejszą Francyi tem, że zaledwo teraz jej sztab główny dopatrzył się, że cała wnet może być zalaną wojskami niemieckiemi, które mogą swobodnie ją najść przez terytorya neutralne Belgii, Szwajcaryi nawet Włoch, gdyż od strony tych państw Francya posiada bardzo słabe środki obrony.

Obecnie we Francyi gorączkowo pracują nad naprawieniem nieprzezorności a w tych ciężkich przejściowych chwilach, w której groziło jej niemałe niebezpieczeństwo, Rosya podobnie jak w r. 1875 przez swoje *veto* oddała Francyi niezmierne usługi. Artykuł swój gazeta zakończa uwagami, jak kanclerz umiejętnie straszy w Paryżu przyjaźnią z Rosyą, jednocześnie w Petersburgu dając do zrozumienia, że nie jest przeciwny porozumieniu się z Francyą i zmianie karty Europy.

Z jednej strony zatem uprzejme pogadanki z Rosyą, obietnice pomocy w Bułgaryi, z drugiej zaś traktat zaczepno odporny, by się rzucić na Rosyę.

Artykuł ten zrobił wrażenie w Berlinie a na wiadomość o traktacie niektóre gazety francuskie wysyłają „wielkiego francuza" Lessepsa do Petersburga, podczas gdy inne z tego się śmieją, przypominając, że Lesseps ma lat 82, jest starcem już, do żadnej misyi politycznej niepodatnym, a upewniając, że takowej nie mógł mieć do Berlina, gazety te szczegółowo cytują każdy frazes ks. Bismarka. Tak „Voltaire" przytacza, że kanclerz miał mówić do Lessepsa:

— Jestem szczęśliwy, widząc Francyę wielką i silną i chciałbym, ażeby mój kraj był takim i ażeby kiedyś oba narody powiedziały sobie: „Głupcami byliśmy, mordując się wzajemnie, połączmy siły nasze a będziemy panami świata!"

Dalej książe mówi, że się zbroi dla pokoju, utrzymania w postępie cywilizacyi, dla wyrównania Francyi, bo czyż równość nie jest zasadniczym warunkiem przyjaźni? Winszował Francyi tyle zdolnego jenerała, co Boulanger, zakończył zapowiedzią, że zbratają się dwa wielkie narody. Że zatem zgrzybiały Lesseps mógł być całą tą frazeologią oszołomiony, ani się dziwić należy.

Tymczasem w Berlinie świętują wedle słów oficyalnej gazety: Święto pokoju dla Europy, przy urodzinach Cesarza Wilhelma. Jakkolwiek doktorzy dbali o monarchy zdrowie, ściśle do konieczności długość ceremonii ograniczyli, już samo przyjęcie 90 osób panujących lub do rodzin panujących należących, musiało być nużące, bo audyencye dla ambasadorów, ze wszystkich końców świata przybyłych, odłożono do nazajutrz. Od czasu zjazdu monarchów w Dreznie, zwołanych przez Napoleona I. gdy szedł na Moskwę, nic podobnego nie widziano.

J. C. W. W. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz z Małżonką i J. C. W. W. książe Michał Mikołajewicz, przybyli tu 21 marca, czekali na nich: Książe Albrecht i poselstwo rosyjskie. Przyjechali także królestwo Rumunii z ministrem Sturdzą. Cesarzewicz austryacki przyjmowany jest całkiem

po familijnemu; prosto z herbaty, u cesarzowej Augusty stanął kwaterą w Poczdamie, nazajutrz w towarzystwie ks. Wilhelma zwiedził koszary huzarów gwardyi; pokazywano mu ćwiczenia z nowemi karabinami magazynowemi. Przyjął śniadanie w klubie oficerskim. Jutro mają mu pokazać strzelanie z opancerzonych bateryi i inne, nie wszystkim pokazywane, najświeższe balistyki wynalazki.

Gazety berlińskie „uni sono“ wyśpiewują hymny pokojowe, zapewniając, że dla tego pokój wrócił na ziemię, iż nie na krańcach Europy, ale w jej środku, w Niemczech decyzya co do niego powzięta. Fakty same mówią co innego, ciekawa więc rzecz, czy ta orkiestra z innego tonu grać nie zacznie po urodzinach cesarza. Drobiazgi to zapowiadają: w Mulhuzie krzyczano po ulicach — wynoście się Niemcy! Niech żyje Francya! — za co skazano jednego schwytanego robotnika na pół roku więzienia i 15 marek kosztów.

Z Sofii znowu donoszą, że fortyfikują Warnę i granicę; około Tyrnowy mają wznieść wielki oszańcowany obóz.

Z Petersburga piszą, że herbata cegiełkowa oraz kosmetyki w państwie fabrykowane, mają uledz opłatom państwowym pod banderolą.

Zapewniają, że co do poddanych rosyjskich przemocą z Prus wygnanych, ma nastąpić decyzya, że im się wszelkie dawne obowiązki do skarbu państwa umorzą, nadto synowie i córki tychże, lubo zrodzeni na ziemi niemieckiej (przez to pierwsi do landwery zaliczeni), mają się uważać za swobodnych od tych obowiązków, jako poddani rosyjscy, po wykonaniu przysięgi. Poprawia to dziwną anomalię, wyganiania ojców, a powoływania do wojska ich synów.

Na berlińskiej giełdzie płacono za 100 rubli 181.70. marek. W Wiedniu za 100 rubli 113.60. guld.

TELEGRAMY.

Sofia, 24 marca. Rejent Ziwkow i prezes ministrów Radosławow udali się wczoraj w objazd prowincyi. Wczoraj także przybył tutaj z Konstantynopola minister Stoiłow, członek deputacyi, która objeżdżała Europę.

Berlin, 24 marca. Monsignor Galimberti otrzymał polecenie wybadania, czy Niemcy nie zechciałyby pośredniczyć w sprawie przywrócenia władzy świeckiej Papieża. Gdyby dało się wynaleść podstawę do układu, poręczonego przez Austryę i Niemcy, Watykan podałby chętnie rękę do zgody z domem sabaudzkim.

Rzym, 24 marca. Wskutek pokojowego układu stosunków politycznych w Europie, Włochy postanowiły rozwinąć w Afryce szerszą akcyę. Zaraz po wzmocnieniu załogi w Massawie, ma być zajęty Keren. Akcya ta prowadzoną będzie w podwójnym celu: nawiązania komunikacyi między Sudanem i Abisynią, tudzież uzyskania dla wojska na lato zdrowej stacyi w umiarkowanym klimacie. Do wyprawy przeznaczono 12-tysięczny korpus pod dowództwem generała Dezza, specyalisty w gierylasówce. Armia kolonialna Włoch ma wynosić w przyszłości 35,000 ludzi.

ROZMAITOSCI.

Sir William White (wymawiaj Uajt), o którym tyle teraz piszą gazety, jako posłanniku angielskim w Konstantynopolu, jest osobistością doskonale znaną w okolicy Puław i w radomskiem.

Syn konsula angielskiego w Lizbonie i panny Hyde de Neuwille Ludwiki (Lily), irlandki, córki doktora nadwornego ks. Czartoryskiego, urodził się w Puławach a stuletni prawie jenerał ziem podolskich, jeszcze na swych piastował go kolanach.

Edukacyę odebrał nader staranną, ale prawie czysto polską, włada biegle kilku językami i nie wielu z polaków może się poszczycić znajomością naszych dziejów literatury taką, co Sir Wililiam.

Do roku 1856 kolejno bywał dzierżawcą w Górze Puławskiej i Cetniu w Kozienickim, gospodarował na majątku własnym Zielonka, pod Zwoleniem.

Za wpływem matki, katoliczki, irlandki, żyjącej w rozłączeniu z mężem, młody William zżył się z polakami tak, że prawie zapomniał o swojem angielskiem pochodzeniu, a przy wybuchu wojny krymskiej powstała kwestya co do jego narodowości.

Sir White, uważając się za tutejszego, pomimo rozkazu nie ruszył się z miejsca.

Inaczej się na to zapatrywał ówczesny naczelnik wojenny radomski, generał Gorłow, a chociaż dozwolił mu siedzieć na wsi i gospodarować, rozciągnął nad nim dozór odpowiedni.

Po pokoju paryskim sir William mianowany został kanclerzem konsulatu angielskiego w Warszawie, z kolei rzeczy zastępował nieobecnego konsula w 1363 r., aż w r. 1864 miejsce to opuścił, zostawszy vice-konsulem, następnie konsulem w Gdańsku. Tam się ożenił, był jakiś czas w Smyrnie czy Aleksandryi, potem posłano go do Belgradu, Bukaresztu, aż w r. z. zamianowano go posłem w Konstantynopolu.

Sir William, jakkolwiek tu wychowany i mówiący najczyściej po polsku, a zupełnie dobrze po rosyjsku, zachował w swej osobie wszystkie cechy typu prawdziwego gentlemana angielskiego.

Wysoki, rozrosły, barczysty, na twarzy biały, blondyn, cokolwiek rudawy o niebieskiem oku przenikliwem, wiecznie uśmiechnięty satyrycznie, pełen jest właściwej swej rasie finezyi i oryginalności, o których po dziś dzień między znajomymi krążą anegdotki.

Dyplomacya angielska w jego osobie przypadkowo zrobiła bardzo ważny dla siebie nabytek.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu P. w Gniewoszowie. Każdemu wolno gospodarować u siebie, jak mu się podoba. Ochronę lasów tylko prawa odpowiednie ze skutkiem przeprowadzić są w stanie, prasa nic tu nie może, zatem rozpisywanie się w tej kwestyi zbyteczne. Z „Gajem“ i „Perspektywą“ stało się, co już nie z jedną „Perspektywą“ i „Gajem“ miało miejsce, a że przytem żydzi zarobili sporo, nic dziwnego, zwyczajem to ich bowiem było, jest i będzie po wsze czasy — zarabiać sporo.

Panu J. A. w Kozienicach. Korespondencyi niepodpisanej całem nazwiskiem, zużytkować nie możemy. Prosimy w dalszym ciągu o wiadomości więcej ogół obchodzące, kłótnia bowiem uliczna, wynikła między furą włościan a omnibusem żydowskim i niewłaściwe zachowanie się w tej sprawie wójta, mało przedstawiają interesu, rozwinięte zaś odpowiednio, dla przyczyn od nas niezależnych, być nie mogą.

Spis depesz, które nie zostały doręczone, skutkiem nieodnalezienia adresatów.

Z Tetiewa — Białaczew, żołnierzowi *Klejdmanowi*.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 16 Марта 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.